

Być przygotowanym na wszystko

Mój wychowawca z liceum (klasa o profilu humanistyczno-teatralnym) pokazał nam kiedyś, że świetny monodram można zrobić na paragonie z marketu, bawiąc się formą tekstu. Raymond Queneau udowodnił, że fascynujące może być granie jednej sceny na... 99 różnych sposobów.

Tak jak literatura może być w swej formie komiczna czy patetyczna – podobnie jest ze scenami w teatrze. Okazuje się, że granie tej samej sceny w różny sposób wcale nie musi być nudne. „Ćwiczenia stylistyczne” w reż. Evy Rysovej Sceny Na Zapleczu Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu pokazują, że główną rolę może odgrywać forma: mniej ważne jest CO, ważniejsze za to JAK.

Scena jest szeroka, ale płytka. Całość scenografii (scenografia i kostiumy: Justyna Elminowska) wpisana jest w czerwoną obwódkę komikсового dymka, tworzącego ramkę dla sceny. Komiksy składają się z treściwych, sugestywnych obrazków: podobną formę ma ten spektakl. Kolejne sceny są krótkie i wymagające od aktorów maksymalnego skupienia. Spektakl jest podróżą przez formy i konwencje.

Z lewej i z prawej strony widzimy proste konstrukcje na podwyższeniach. Są prostokątne i ustawione prostopadle względem siebie. Za chwilę okaże się, że to szkielety pojazdów komunikacji miejskiej. Nie jest specjalnie ważne to, jaka jest treść, ale to, na ile różnych sposobów można ją przedstawić. Szóstka aktorów (Weronika Krystek, Agnieszka Wawrzekiewicz, Michał Darewski, Jarosław Felczykowski, Łukasz Ignasiński, Paweł Kowalski) ma przed sobą wymagające zadanie. Nie wiedzą, co za chwilę zagrają. Nie wiedzą, w jaki sposób będą zobowiązani zagrać, ponieważ zależy to... od widzów.

Całość pomyślana jest w formie nazw przystanków, które są jednocześnie określeniem formy scenicznej. Horyzont sceny z prawej strony zajmuje tablica z podświetlanymi nazwami przystanków, ułożonymi w formę trasy, jaką widzimy na wyświetlaczach w autobusach i tramwajach. Te nazwy są losowane z kapelusza przed widzów. Do tego mamy delikatną konferansjerkę, którą prowadzą między scenami aktorzy.

Aktorom należą się zresztą wielkie brawa i wyrazy uznania dla ich pamięci i talentu. Nie ma tu praktycznie czasu na zastanawianie się. Przejście od jednej sceny do drugiej jest niezwykle szybkie. Na scenie wykorzystane jest minimum rekwizytów (głównie jasne sześciany, zmieniające swoje przeznaczenie), które niemal w każdej sekwencji zmieniają miejsce. Wszystko, co jest potrzebne do kolejnych scen ustawiają aktorzy. Dodawane lub odejmowane są elementy kostiumów. Kostiumy podkreślają charakter postaci, a od połowy spektaklu ich symbolicznie „zrównują”: drużyna aktorów zamienia się w grupę sportowców „z epoki”. Muzyka (Marcin Oleś) i światło (reżyseria światła: Karolina Grębska) nie powtarzają się i są dobrane indywidualnie do każdej sceny.

„Ćwiczenia stylistyczne” pomyślane są w taki sposób, że każdy spektakl jest zupełnie inny, niepowtarzalny. Mocno podkreślany jest w nim autotematyzm: fakt, że wciąż jesteśmy w teatrze, a wszystko wokół jest kreacją. Nigdy nie wiadomo, co zostanie wylosowane. Fascynujące i zabawne jest obserwować umiejętności aktorskie na wysokim poziomie i błyskawiczne kreowanie światów.

Ma to znamiona teatru improwizowanego, który tworzy tematyczne scenki ad hoc, na podstawie hasła, podrzucanych przez widownię. W toruńskim spektaklu również hasła są wyznacznikiem kierunku działania aktorów. Improwizowanym (choć tylko w połowie)

spektaklem było „Factory 2” w reż. Krystiana Lupy Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Jest to pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mi do głowy przy oglądaniu „Ćwiczeń...”, jednak u Lupy aktorzy mieli w głowach tematy, na jakie będą improwizować – nie przychodziły one z zewnątrz. Były niejako przećwiczone i miały też swoją kolejność, a nie zaskakiwały aktorów jak w widowisku Rysowej.

Spektakl skłania do refleksji na temat tego, że to, co ktoś powie lub zrobi, zależy w odbiorze od formy, w jakiej to przekaże. Każdy komunikat można podać w takiej formie, w jakiej tylko sobie wymyślimy. Forma w „Ćwiczeniach stylistycznych” wyznacza charakter sceny, określając ją przymiotnikami, np. nago, niefrasobliwie, scenograficznie. Widowisko trwa ok. 2 godzin i totalnie zagarnia uwagę widza, który jest nie tylko ciekawy kolejnej sceny, ale też zafascynowany kunsztem aktorskim. Spektakl kończąc się pozostawia pewien niedosyt – widz świetnie się bawi, ale zarówno on, jak i aktorzy muszą być przygotowani na wszystko. Można spokojnie obejrzeć spektakl kilka i za każdym razem zabawa będzie niezwykła.

Nieoczywista jest też ostatnia scena: to propozycja, która pada wprost ze strony widza. Rzecz nieprzygotowana wcześniej, która wymaga od aktorów wymyślenia czegoś tu i teraz. Także i ten swoisty egzamin zdają doskonale. „Ćwiczenia stylistyczne” idą jeszcze dalej niż standardowy spektakl, ponieważ tutaj żaden przebieg naprawdę nie ma szans być taki sam. Nie tylko ze względu na sam czynnik ludzki, ale ze względu na formę: nie można przewidzieć, jakie określenia scen zostaną wylosowane.

To tak jakby nagle zapamiętać 99 opcji własnego życiorysu i wciąż być czujnym i przygotowanym na wszystko.

Joanna Marcinkowska

Dziennik Teatralny Zielona Góra

7 listopada 2022